

STREFA



Koło Naukowe Studentów Dziennikarzy



marzec 2013 / nr 3

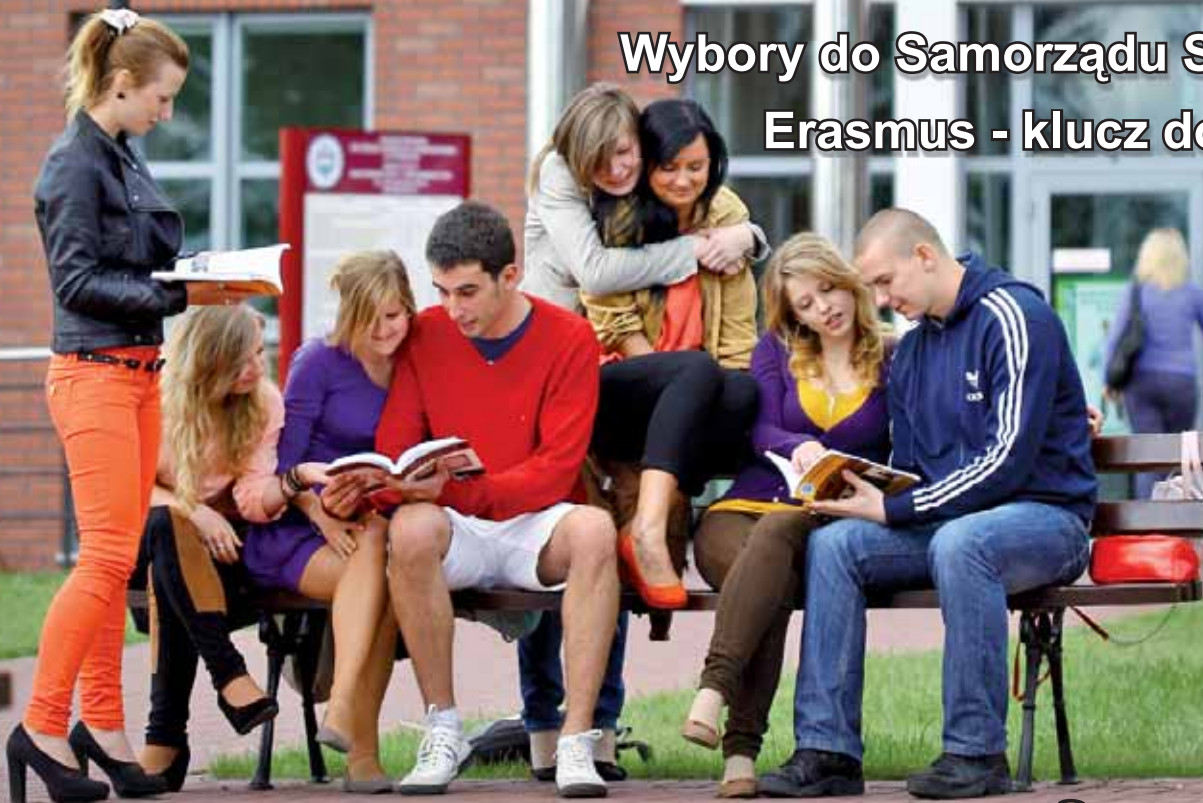
dziennikarze.pwszczelm.pl

OD STUDENTÓW DLA STUDENTÓW

Wywiad z warszawskim Stoikiem
„Bejbi blues” w kinach

W strefowisku:

Wybory do Samorządu Studentów
Erasmus - klucz do sukcesu



co jeszcze?

Sponsoring, czyli nowa forma prostytutki

Dekabryści i inne cuda
Imię niejedno ma imię

Słów kilka od redakcji

Oddajemy do Waszych rąk już trzeci numer STREFY. Znajdziecie w nim m. in. artykuły dotyczące życia studentckiego (wspomnienia niedawno zakończonej sesji, informacje

o Erasmusie), wydarzeń kulturalnych, sportu, a także teksty podejmujące istotne kwestie społeczne (problem sponsoringu). Tylko u nas przeczytacie wywiad z jed-

nym z warszawskich Słoiaków, który opowie o życiu w stolicy, oraz felieton o najdziwniejszych imionach nadawanych dzieciom. Życzymy przyjemnej lektury!



Wybory do Uczelnianej Rady Samorządu Studentów

W grudniu 2012 r. odbyły się wybory do Uczelnianej Rady Samorządu Studentów PWSZ w Chełmie. Na karcie wyborczej znalazły się nazwiska 17 kandydatów. Wybory zostały przeprowadzone we wszystkich instytutach.

Wśród osób, na które mogliśmy głosować, znaleźli się zarówno obecni członkowie Samorządu, jak i nowi studenci. Zasady wyboru przewodniczącego zapisane są w regulaminie Samorządu Studentów Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie. Wybory odbywają się co dwa lata. „Kandydat powinien mieć dobrą średnią, nie może powtarzać semestru” – mówi Dorota Rybaczuk, opiekun URSS. Osoba ubiegająca się o to stanowisko powinna być również asertywna, komunika-

tywna oraz zwyczajnie miła.

Przewodniczący jest wybierany przez głosowanie, przeprowadzane na wszystkich wydziałach. Wygrywa ten kandydat, który zdobędzie największą liczbę głosów. Na barkach wybrańca spoczywa wielka odpowiedzialność, gdyż bycie przewodniczącym nie jest łatwe. Jest on odpowiedzialny za sprawy studentów, musi ich godnie reprezentować, a przede wszystkim zająć się organizacją Juwenaliów, na które już teraz wszyscy czekają.

Tegoroczne wybory na przewodniczącego Uczelnianej Rady Samorządu Studentów wygrał Grzegorz Zdunek. Serdecznie gratulujemy i życzymy samych sukcesów!

Monika Kita

STREFA. Czasopismo Koła Naukowego Studentów Dziennikarzy PWSZ w Chełmie.

Redakcja: Paulina Ciesielska, Katarzyna Dziewulska, Małgorzata Gołdyn, Kasia Gryzio, Monika Kita, Diana Joachimowicz, Artur Kowalczyk, Klaudia Markiewicz, Aleksandra Pąk, Barbara Turek, Diana Wołoskiuk, Lucyna Sikorska (opiekun KNDS). **Skład:** Lucyna Sikorska. **Projekt okładki:** Karolina Ryniak. **Projekt 2. strony:** Karolina Ryniak. **Kontakt:** Koło Naukowe Studentów Dziennikarzy PWSZ w Chełmie, Instytut Nauk Humanistycznych, ul. Nowy Świat 3, 22-100 Chełm, dziennikarze@pwsz.chelm.pl

Baśń o studencie – katastrofiście

Za górami, za lasami, w małym miasteczku Chełm, stała Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, a w niej ONI – młodzi, piękni i zdolni studenci. Życie ich płynęło beztrudnie. Chodzili na zajęcia (albo na piwo). Trwało to do czasu, gdy ich błogość została zakłócona. Nastąpił dla nich istny koniec świata – SESJA (czytaj: System Eliminacji Studentów Jest Aktywny). Zakończyły się ich maratony towarzyskie, wspólne spotkania, wyjścia do klubów, na koncerty, przesiadywanie w barach. Życie chełmskich żaków stało się udręką – muszą teraz błagać starsze roczniki o litość, a mianowicie o notatki, które są dla nich zagadką do rozszyfrowania.

Ich mottem życiowym stało się 3xZ – zaliczyć, zaliczyć, zapomnieć!!! W chełmskich aptekach opustoszały półki z lekami uspokajającymi oraz witaminami wspomagającymi koncentrację. Magnez zdążyli kupić tylko nieliczni studenci. W naszych niezwykle ambitnych żakach obudziła się ogromna chęć przetrwania. Istny zwierzyniec – PANDA i PANTERA. Z jednej strony Pan da trzy, z drugiej Pan tera się pouczy. Profesorowie są bezlitośni. Próba zakupstwa nie wchodzi w grę! Ładne oczy? To też się nie sprawdza. Jedyne, co może pomóc biednym katastrofistom to wiedza lub... ściągą.

Kiedy już wszystkie pomoce naukowe zostały przygotowane przez studentów, następuje dzień zagłady, apokalipsa – czyli EGZAMIN. Wszyscy bojownicy stają się pokorni. A ich wróg numer jeden, czyli wykładowca, zwycięża. To on rozdaje karty w tej bitwie. Bezlitośnie zadaje pytania, na które odpowiedzi można znaleźć tylko na ściągach, rzadziej w głowach biednych, przemęczonych studentów. Kto przetrwa tę walkę? Ten bój o dalszy byt na uczelni? W czym indeksie ukaże się pozytywna ocena? Tego dowiemy się już wkrótce... A teraz nastała cisza...

Klaudia Markiewicz

Szansa na wyjazd

Erasmus jest programem skierowanym do studentów i pracowników wyższych uczelni. Jego głównym celem jest podnoszenie jakości kształcenia oraz rozwijanie międzynarodowej współpracy w obrębie szkolnictwa wyższego w krajach uczestniczących w programie.

**ERASMUS
KLUCZ DO
SUKCESU**

Prawo ubiegania się o wyjazd na studia w ramach Programu Erasmus przysługuje studentowi, który spełnia następujące kryteria: w momencie wyjazdu jest studentem co najmniej drugiego roku studiów (ma zaliczony rok studiów w roku akademickim poprzedzającym wyjazd), nie korzystał z wyjazdu w ramach Programu Erasmus.

Osoba wyjeżdżająca na wymianę nie traci statusu studenta PWSZ i nadal przysługują jej wszystkie stypendia, które do tej pory otrzymywała. Student, ubiegający się o wyjazd w ramach Programu Erasmus, składa u uczelnianego koordynatora list motywacyjny skierowany do Rektora PWSZ w Chełmie oraz formularz zgłoszeniowy.

Ponadto student jest wspierany miesięcznym stypendium pokrywającym część kosztów. Wysokość dofinansowania zależy od państwa, do którego wyjeżdża. PWSZ utrzymuje stały kontakt ze swoimi studentami oraz z koordynatorem programu Erasmus na danej uczelni.

Nasza uczelnia od kilku lat bierze udział w programie Erasmus. Do tej pory dużym powodzeniem cieszyły się wyjazdy na praktyki, jednak ciągle mało studentów decyduje się na studiowanie za granicą. Obawiają się bariery językowej i kulturowej.

„Obecnie na wymianie znajduje jedna studentka pedagogiki, która planuje przedłużenie pobytu o kolejne pół roku” – mówi Katarzyna Białowas, która zajmuje się programem Erasmus. W przyszłym semestrze wyjazd planuje trzech studentów mechaniki, którzy chcą odbyć praktyki w Wielkiej Brytanii. Nasi studenci najczęściej wyjeżdżają na Słowację oraz do Czech i Niemiec. Student sam ma możliwość wybrania uczelni oraz kraju, do którego chciałby wyjechać. W przyszłym semestrze w ramach tego programu będziemy gościć na uczelni trzech studentów pedagogiki ze Słowacji.

Rekrutacja do Erasmusa na zimowy semestr 2013/2014 rozpocznie się w marcu.

Kasia Gryzio, Monika Kita

NIE MA CWANIAKA NA WARSZAWIAKA

Bez znaczenia, czy otwarty na świat, czy szczelnie zawekowany. Życie Słoika w polskiej Warszawie nie jest ustane różami. Z jednym z nich rozmawiała Paulina Ciesielska.

Słoik?

- Przecież nie widelec.

Kim jest Słoik?

- Klasyczny widok to Audi 80 lub Golf 3. W bagażniku rozparcelowana świnia lub dwie, bo rura wydechowa krzesła iskry o asfalt. Na tylnej półce jajeczka. Prawe siedzenie zajmuje wiejska dziółka, styl ubioru podremizowy, obowiązkowo różowy sweterek lub wystająca tłusta fałda przelewająca się przez pasek. Tylnie siedzenie to często tata-burak – wąsy i czapka z daszkiem. Charakterystyczny jest brak kompletu uzębienia (nawet licząc zęby wszystkich pasażerów) i stare skarpetki. W pracy małorolni emigranci charakteryzują się wazeliniańskim podejściem do przełożonych. Do tego dochodzi roszczeniowa postawa na zasadzie „bo on to dostał”.

Jak daleko od stolicy musi mieszkać rodzina Słoika, by był on Słoikiem?

- Wystarczy, że mieszkają poza granicami administracyjnymi miasta. Jak masz rejestrację LLU to już jesteś Słoik pierwsza klasa!

A po sprowadzeniu rodziny do Warszawy przestajesz być Słoikiem?

- Nie. Słoik to Słoik.

W takim razie kiedy przestajesz być Słoikiem?

- Od trzeciego pokolenia możesz ubiegać się o miano krawaciarza.

A kim jest krawaciarz?

- Warszawiak, „umysłowy”.

Czy Słoik zameldowany w Pałacu Kultury jest Słoikiem?

- Tak. Tylko osoby zameldowane w Muzeum Narodowym nie są dalej zwane Słoikami.

A co z tymi warszawiakami, którzy wynieśli się z miasta? Stają się Słoikami?

- Nie, ich korzenie są w stolicy. Chroni ich immunitet. Chociaż niektórzy, ci z dziada pradziada, nazywają Słoikami mieszkańców Piaseczna.

A jak pojedą do innego miasta?

- To należy mu się szacun i miejsce parkingowe!

Ile lat już tkwisz w zamknięciu?

- Nie chcę mówić wprost. To zbyt osobiste. Nauczyłam się ukrywać, zmieniałam rejestrację...

Ciężko się otworzyć?

- Jak się zassało...

A nie za ciasno w środku?

- Nie narzekam. Inni mają gorzej, koncentrat LLU już dawno spleśniał.

Co najczęściej jest w słoiku? Ogórki – kiszzone, konserwowe? Kompot, zupa, maślaki w occie?

- Liczy się wnętrze, im więcej, tym lepiej.

Gdzie w Warszawie najwięcej Słoików?

- Białołęka. Ursynów. Nie brakuje też na Targówku.

Stolica miastem Słojów?

- I krawaciarzy, w 10% oczywiście.

Rodowitych warszawiaków znaczy?

- Przeto my warszawianie! Mamy Audi i Golfy, a oni na rowerach pedałują.

Warszawiak Słoikowi ogórków nie podbiera?

- Podbiera, jak nikt nie patrzy. Żółciutką jajecznicę każdy by zjadł, a kurki własne, wyhodowane, tuczone na rosół.

Przemyt słoików kwitnie?

- Nie potwierdzam, nie zaprzeczam.

Z czym zatem najlepiej schodzą? Hipotetycznie oczywiście.

- Smalec, maślaki i galareta z ozorkami. Słyszałam o bimbrze, ale nic nie powiem.

Słoik Słoikowi bratem czy wilkiem?

- Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

Z czego najczęściej śmieją się kierowcy Warszawki?

- Powiedz na świątłach Słoikowi, który zjechał ci drogę, że jest Słoikiem i obserwuj reakcję – bezcenne. Żaden cię nie przepuści, to dla niego jak policzek.

Co jeszcze zarzucają Słoikom?

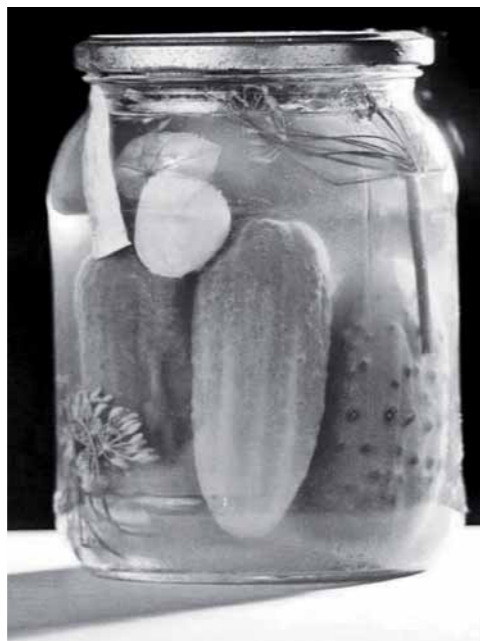
- Jest niepisany kodeks Słoika. Ustawicznie jeździ lewym pasem, zgodnie z ograniczeniem prędkości, i zastanawia się, czemu wszyscy trąbią, świecą, plują i klną – przecież nic złego nie robi. Robi to przede wszystkim wtedy, kiedy prawy pas jest zupełnie pusty. Wrzuca kierunek i od razu zmienia pas. „Wrzuciłem kierunek – MAM PIERWSZEŃ-STWO!” Parkuje „jakkolwiek bądź” – przecież jak podjeżdża u siebie do Giesu, to można stanąć w poprzek (przeto Stasiak i tak furmańkę postawi bez problematki). Mieszka tu 5 dni w tygodniu, ale OC musi płacić „TAM”, bo przecież nie będzie przepłacał. Piątego dnia po robocie solidarnie korkuje z innymi Słoikami wylot z miasta krawaciarzy – jedzie do domu po ogóry i chleb w konserwach. Myśli, jakie to miasto jest beznadziejne, wszak mieszkają tu same buraki i do tego bez prawdziwej obwodnicy. Siódmego dnia wraca, korkując solidarnie miasto z innymi Słoikami. Myśli jak wyżej. Łazi środkiem ulicy, mimo że obok jest chodnik – przecież w rodzinnym Patykwowie nie ma chodników i chodzi się gęsiego.

A po czym poznać Słoika w pracy?
- My jemy z lunchboxów, oni „na mieście”. Kiedyś koncentrat brał pudełko, szedł do łazienki na śniadanie, a wracając mówił, że był w pobliskiej restauracji. Grunt to przetrwanie.

Nie jest łatwo, jednym zdaniem. Planujesz osiedlić się w Warszawie czy wrócić do rodziców?
- Zostanę. Jak wszystko pójdzie dobrze, moje prawnuki będą warszawiakami. A to jednak łatwiej...

Zatem życzyć Ci tego z całego serca i trzymaj się dzielnie na wylocie weekendowym.

- Pozdrawiam i dziękuję za anonimowość.



Dzieci rodzą dzieci, czyli „Bejbi blues” w kinach

– Wiesz, dlaczego go mamy?

– Jak to? Bo uprawialiśmy sex. Dlatego.

– Nie! Ja go chciałam! Chciałam go, bo ona mnie nie chciała!

Na sobotni seans przyszło około 100 osób. Przeważająca liczba nastolatków, kilka par po trzydziestce i my – młodzi rodzice przed trzydziestką. Do kogo zatem skierowany był film „Bejbi blues”?

Film. Jaki jest?

Jest przerysowany, surrealistyczny, momentami groteskowy, emanuje wszystkim i niczym zarazem, jest współczesny. Ucięte kadry teledysku, gra szarpanym obrazem i głośna klubowa muzyka.

Kim oni są?

Bohaterką jest 17-letnia Natalia, młoda matka Antosia, a może raczej „matka”. Do tego dochodzi Kuba – ojciec dziecka – od świtu do nocy ujarany jontem szczeniakiem przed maturą, sprzątający po nim wszelkie brudy rodzice oraz matka głównej bohaterki. Jakie są między nimi relacje?

Ojciec dziecka paradoksalnie sam jest jeszcze dzieckiem, w którym nieustannie buzuje hormony, a pod nosem mieszają się niedopite mleko i zaczątki wąsika. Biedny, miota się między „dorosłością”, fizjologią a jazdą na deskorolce...

Jego rodzice. Ojciec - pantoflarz, matka za wszelką cenę próbuje ochronić syna przed złem tego świata (*Natalia sobie poradzi, a Kuba musi zdać maturę!*), płaci alimenty na wnuka, a nawet odwieździ go od czasu do czasu i posprząta.

Matka Natalii – ciężko scharakteryzować kobietę, która uwodzi chłopaka córki i de facto ojca własnego wnuka. Kurtyzana? Chyba nie, kurtyzana to w końcu zawód i to najstarszy na świecie. Nimfomanka – brzmi lepiej.

Do tego dochodzą znajomi i biedna sąsiadka z ukochanym piekiem.

Oni najważniejsi. Natalia i Antoś

Całe życie bohaterki kręci się wokół modnych ciuchów, gadżetów, dyskotek i McDonalda. Kiedy spotyka Martynę, koleżankę Kubę, poznaje gorzki smak amfetaminy. Razem z nim film nabiera kolorów. W końcu po speedzie żyje się lepiej... tylko spać nie można. Jak na tym wszystkim wychodzi Antoś i gdzie się podziała ta mistyczna miłość niechcianej córki do własnego syna? Kiedy na szali waży się jedzenie dla dziecka i porcja amfy, Natalia bez wahania wybiera to drugie. Dziewczyny urządzają wieczorną orgię, a chłopiec wyje z głodu. Kiedy trafia na zły humor mamusi, ta niechcący rozbija mu głowę...

Prawie do końca filmu widz wierzy w przemianę duchową młodej, niedojrzałej matki. Czeka, aż się opamięta; wyrzuci koleżankę – narzeczona, na dobre zostawi chłopaka z deską i zajmie się Antosiem. Przestanie patrzeć na syna jak na żywą lalkę do przymierzania „cza-

dowych” kapelusików i malowania małych paznokci. Zajmie się nim i otoczy prawdziwą matczyną opieką. Jako niechciana córka matki nimfomanki wyjdzie ze swej skorupy i pokaże, że nie tylko chciała urodzić, ale i chce wychować syna. Los samotnej matki jest trudny, nastoletniej samotnej matki – jeszcze gorszy, ale każdy wie, że da radę. Musi, jest matką. Przełom następuje, gdy Natalia znajduje pracę. W dodatku w wymarzonej „modnym” sklepie odzieżowym. Szkoda tylko, że sposób, w jaki znalazła tę pracę, nie można uznać za godny polecenia młodej dziewczynie...

Nie jestem jak te matki trzydziestolatki. Nie oddam dziecka do żłobka.

Klamka zapadła. Kiedy sąsiadka nie chce już więcej zajmować się chłopcem, bohaterka musi jak najszybciej „odłożyć” swojego modnego synka do przechowalni – wybiera torbę podrózną i skrytkę na dworcu. Happy endu nie będzie.

Na sobotni seans przyszło około 100 osób. Przeważająca liczba nastolatków, kilka par po trzydziestce i my – młodzi rodzice przed trzydziestką. Nastolatki płakały i śmiały się na przemian. Starsi dziwili się: „Co za bachory?!” Ojciec wyszedł poruszony: „Nie mogę oglądać takich filmów!” Matka pozostała niewzruszona. Może dlatego, że niewiele rzeczy jest w stanie mnie zszokować, a może dlatego, że nie wierzę w dzisiejsze pokolenie. Ponad półtorej godziny patrzyłam, jak młody ojciec spotyka się z synem „na rogu” i w McDonaldzie w towarzystwie kumpli (stereotyp niedzielnego ojca odszedł do lamusa), czekałam, aż wreszcie zapuka do drzwi policja i opieka społeczna, dziwiłam się, że nikt nie zatrzymał w szpitalu dziewczyny bez dokumentów z półrocznym synem, któremu lekarze musieli założyć szwy. Patrzyłam, jak biedna, młoda dziewczyna po traumatycznym dzieciństwie pozwala synowi się udusić, by w tym czasie uprawiać seks z kolegą z pracy.

Czym zatem jest miłość i macierzyństwo? Kim jest matka? Kobietą, która urodziła. Kim jest dziecko? Nowym, ciekawym nabytkiem, jak ipod czy skuter. Minimanekinem dla kolejnej przyszłej stylistki.

Do kogo zatem skierowany był film „Bejbi blues”? Młodzi chyba zrozumieją, że fajna, żywa lalka to po pół roku niefajny, duży kłopot. Może to wystarczy. Starsi zobaczą to, do czego sami doprowadzili swoim bezstresowym wychowywaniem przed TV i Internetem.

Kiedyś wierzono w młodych, potem mówiono o pokoleniu Jana Pawła II, dziś mamy pokolenie XXI wieku. Boję się tego, co będzie za naście lat. Ale wiem, że jestem MATKĄ – nie „matką”.

Dekabryści i inne cuda

– Lena! Jak tam nauka?

– A jak sądzisz...

– Pewnie jak u wszystkich. Przeczytałaś chociaż parę rozdziałów?

– Parę, ale i tak mi historia nie wchodzi. Masz jakieś wydruki?

– O Katarzynie Wielkiej. Chcesz?

– Jasne, daj.

Tak jak wszyscy bez wyjątku uwielbiali doktora od historii, tak zbliżający się u niego egzamin spędzał sen z powiek przyszłych rosjoznawców. Zero notatek, żadnych konkretnych zagadnień. Dwa opaste tomy *Historii Rosji* Bazyłowa do wykucia. Złośliwi żartowali, że pan doktor – nieobecny przez cały rok wykładów – nie przyjdzie też i teraz. Mało kto jednak w to wierzył. Lena tym razem zgadzała się z większością. Naturalnie do ostatniego dnia wierzyła, że się pouczy. Ściągnęła książki w PDF-ie jak przykładowy student, choć dalej poszło już gorzej. Naprawdę zabolął fakt, że zajęcia z tego przedmiotu odbyły się tylko dwa razy. Nikt nie wiedział nawet, na co powinno się zwrócić szczególną uwagę. Konsultacja ze starszymi rocznikami jeszcze bardziej zamotała wszystkich. Ustny egzamin z przedmiotu, o którym nikt nie ma pojęcia. Wszyscy nastawiali się na skrócone ferie i sesję poprawkową.

– I jak to wygląda?

Cała nasza grupa popatrzyła wyczekująco na Tomka, który lekko zdenerwowany wyszedł z sali egzaminacyjnej.

– Bierze dwie osoby i zadaje po jednym pytaniu. Masz chwilę na przygotowanie się, a potem mówisz, ile tylko wiesz.

– A jak nie wiesz?

Zapadła cisza, którą każdy rozumiał.

Kolejka poruszała się bardzo powoli. Wąski korytarz na jednym z wyższych pięter

budynku humanistyki, schowany od strony schodów i naprawdę trudny do odnalezienia, gdy nie wie się, gdzie szukać. Stłoczona gromadka młodych ludzi. Wszyscy eleganccy, z nosami w stertach papierzyk. Książek nikt nie przyniósł. Nie znalazła się osoba na tyle odważna, by faktycznie zabrać się za Bazyłowa. Królowały wydruki na poszczególne tematy, którymi ludzie wymieniali się po chwili czytania.

– Myślicie, że warto uczyć się dat?

– Zapamiętaj kilka ważniejszych. Ja zapisuję na bokach palców.

Gorączkowo wszyscy zaczęli szukać dtugopisów. Kolejka do środka malała bardzo powoli, a atmosfera na zewnątrz stawała się coraz cięższa.

–Dzień dobry. Anna Ferenc.

– Lena Kotecka.

– Proszę siadać.

– Siadłyśmy, podając mu indeksy. Nie wyglądał na najsympatyczniejszego.

– Pani Leno, może opowie pani o dekabrystach...?

– Ej, podobno pyta o dekabrystów. Co to było? – zapytała Lena, widząc jak powoli zbliża się jej kolej.

Odpowiedzieli jej wzruszeniem ramion. Kilka bardziej zestresowanych osób znowu zaczęło przerzucać swoje kartki, z paniką wyraźnie odbijającą się w oczach. Nawet sama Kotecka poczuła, że serce zaczyna jej bić szybciej. I ten ciężar w okolicy klatki piersiowej... Nieważne, ile się umie lub nie umie. Stojąc pod drzwiami i czekając na swoją kolej, każdy zaczynał się coraz bardziej denerwować. Stres to podobno dobra sprawa, mobilizuje do wzięcia się za siebie... Jedyne, na co Lena miała ochotę, to jakiś wielki kataklizm. Teraz, już, natychmiast. Niech się coś sta-

nie i ten egzamin nie dojdzie do skutku. Niestety, rzeczywistość głucha była na jej życzenia.

– Następn!

Dwie osoby powlokły się ciężko ku drzwiom. Popatrzyła smętnie po pozostałych, nikt jakoś nie kwapił się do rozmowy. Atmosfera zupełnie jak przed egzekucją.

Facet złożył razem ręce i popatrzył na nas. Miał nalaną twarz i niezbyt bystre oczy, co mnie dobiło. Wyglądał na takiego, który będzie milczał przez całą wypowiedź, marszcząc tylko groźnie brwi i ściągając wargi. Zerknęłam na Ankę. Jej pytanie chyba też nie podpasowało, bo gapiała się na mnie błagalnie. I niby co ja miałabym zrobić? Opuściłam wzrok na kartkę, na której powinnam teraz zapisywać coś o dekabrystach. Słowa-kłucze, luźne skojarzenia, daty, nazwiska... cokolwiek, co potem pomogłoby mi w odpowiedzi, nie zmuszając do potykania się na faktach z pełnym namysłem „yyyyy”. Kartka jednak była pusta, nawet bardziej niż ta leżąca przed moją koleżanką.

– No to zacznijmy od pani Leny.

– Przerwa!

Drzwi zamknięte zostały na głucho za parą wychodzącą z uśmiechami emanującymi ulgą. Oboje dostali czwórki i jedyne o czym marzyli, to jak najszybciej znaleźć się poza uczelnią. Lena też by chciała. Ale przerwa to także dobra sprawa. Razem z Anką podniosły się jakoś z zimnej podłogi, otrzepały ubranie i ruszyły schodami w dół, kierując się do uczelnianej kawiarenki. Niby sesja, ale i tak ciężko było znaleźć wolny stolik, choć to pewnie kwestia pory obiadowej.

– Co czytasz? – zapytała Anka, grzebiąc w swoim makaronie.

Lena odwróciła wydruk w jej stronę.

– O Katarzynie dalej. Prawie zapamiętałam, co w którym roku tam nawyczyniała. Ta to miała pomysły...

Druga z dziewczyn odchrząknęła lekko.

– No wiesz, a może powtórzysz jeszcze coś poza Katarzyną?

– Niby co? I tak się wszystkiego nie nauczę, lepiej obkuć jedną rzecz i liczyć na szczęście.

Patrzyłyśmy na siebie chwilę w milczeniu. Czas zdawał się rozciągać, tik... tak... tik... tak... tykał zegar postawiony na regale, w ten sam rytm biło moje serce, oszalałe ze zgrozy. Coś trzeba było powiedzieć. Odchrząknęłam cicho.

– Dekabryści... – powiedziałam, zupełnie bez planu, co do tego dodać.

Co oni tam na korytarzu mówili? Że już raz pytał o dekabrystów, więc drugi raz pytanie się nie pojawi. Ta, szkoda, że nie pamiętam, kto mi to powiedział... Zmarszczyłam brwi, zmuszając się do myślenia.

– Dekabryści przeprowadzili rewolucję – coś zaświtało mi w głowie, choć trudno powiedzieć, gdzie dokładnie.

Mężczyzna uniósł jedną brew. Jeżeli to była twarz zadowolonego wykładowcy, to ja jestem baletnica. Nie, nie potrafię tańczyć. A on zdecydowanie nie był zadowolony.

– A dekabryści? – zapytała Lena, kiedy po obiedzie wrócili do reszty grupy na ten przeklęty korytarz.

Ludzie znowu pomarudzili. Nikt jednak nie mógł niczego znaleźć. W całej grupie nie było osoby, która w swoich notatkach miałaby informacje o dekabrystach.

– To jakieś powstanie było. Ale o co dokładnie poszło, to nie wiem – mruknął Adam, krzywiąc się na myśl o problematycznym pytaniu. Studenci jednak łatwo się z nadzieją nie zegnają. Ktoś już był pytany o dekabrystów, a facet w środku podobno nie powtarza pytań. Każdy dostanie coś innego.

– No to będziemy żyć.

– Rewolucja. W jakim celu?

Ciekawe, jak wiele odczuwanej przeze mnie rozpacz odbiło się na mojej twarzy... pewnie sporo, bo facet zluźował nieco z tonu. Nadal jednak patrzył na mnie, czekając na odpowiedź.



– No... żeby zmienić ówczesny porządek na inny... – zgnębiona powiedziałam cokolwiek.

Niemal czułam współczucie Anki. Prawdopodobnie irytowałoby mnie to, gdyby nie fakt, że powoli robiło mi się wszystko jedno. Kiedy stres osiąga zbyt wysoki poziom, człowiek nagle obojętnieje na wszystko. Rozłożyłam bezradnie ręce.

– A nie mogę powiedzieć o czymś innym?

Kiedy przyszła ich kolej, wszystko poszło nie tak. Pytanie oczywiście najgorsze z możliwych. Nic, tylko zaklepać termin na poprawkę. Kiedy jednak Lena z rozpaczą zapytała o inne pytanie, stało się coś niespodziewanego.

– A o czym chce pani opowiadać?

Nikt nie zapytał. Nikomu w całej grupie nie przyszło do głowy, by poprosić o zmianę pytania na inne. Lena miała wrażenie, że na moment zapomniała, jak się oddycha. W szczęście jeszcze nie była gotowa uwierzyć. Jeszcze na to za wcześnie.

– O Katarzynie Wielkiej – powiedziała, poprawiając się na krześle.

Nie była nawet świadoma, jak bardzo przygarbiona była od momentu usłyszenia swojego pytania. W miarę upływu czasu coraz mniej pewnie się czuła i coraz bardziej odbijało się to na jej postawie. Teraz w momencie odzyskała rezon i także było to po niej widać.

– O, Kaśka. No to proszę, niech pani mówi.

Mówiła. Zapamiętała nawet drobne szczegóły, bo... bo skupiła się właśnie na tym zagadnieniu. Nie potrzebowała nawet dat spisanych między palcami. Po prostu umiała. Wykładowca też chyba zaangażował się w ten problem, bo sam zaczął uzupełniać jej wypowiedzi.

A więc pięknie.

Siedzieli w środku prawie pół godziny. Kiedy wreszcie wyszły, obie odetchnęły z ulgą i dopiero po chwili drżącymi palcami otworzyły indeksy na odpowiednich stronach.

– Cztery – Anka nie kryła ulgi.

– Pięć – Lena zaśmiała się histerycznie. Stres jeszcze ciągle ich nie opuszczał, minie trochę czasu zanim będą mogły naprawdę się rozluźnić. Siadły na schodach, wciąż niewiele do siebie mówiąc.

– Wiesz, ja bym się w życiu nie odważyła zapytać go o zmianę pytania... – wyznała Anka, troskliwie chowając swój indeks do torebki.

Lena wzruszyła ramionami.

– Bo na cuda się nie czeka. Cuda się tworzy – mruknęła pod nosem, bardziej do siebie niż do koleżanki.

– Co mówisz?

– Nic, nic... nieważne... – zapewniła z uśmiechem i jej indeks także wylądował w torbie.

Im większy stres, tym większa ulga, gdy już się skończy. Sesja do przodu, pozostało zostawić indeksy w dziekanacie. Nie taki egzamin straszny, jak się go maluje. Czy coś takiego.

Imię niejedno ma imię

Dobrochna, Bettina, Elvis, Montezuma – to najdziwniejsze imiona nadane dzieciom, o jakich słyszałam. Wychodzi na to, że imię można wymyślić na poczekaniu, na pstryknięcie palcami. Albo nadać je na cześć swojego ukochanego idola, np. Presleya. Latorośli można dzięki nim zapewnić superkontakty z rówieśnikami. „Elvis, chodź zagrać w piłkę” – wołał mały Tomek swojego kolegę z bloku, a kolega nazywa się Elvis Kowalski.

Odkąd media rządzą światem, trwa parada dziwnych imion. Do niemowlęcych kołysek wpadają one wprost z seriali telewizyjnych, tak jak dawniej trafiały się Izaura, Merlin. W Wielkiej Brytanii za to bardzo popularnymi imionami dla dzieci są imiona owocowe – Jabłko i Morela. Z kolei meblowym imieniem, coraz modniejszym w Anglii, jest Ikea. Poczekajmy więc, aż pojawi się i u nas, bo brzmi bardzo swojsko, tak słowiańsko. A może jacyś rodzice, zainspirowani tą modą, nazwą synka Tesco albo Jysk? Hmm, dlaczego nie. Dla niektórych im bardziej oryginalnie, tym lepiej. Rodzicom takim wydaje się, że będą podziwiani za nowoczesność. A to, mówiąc szczerze, nieprawda. Nie biorą pod uwagę tego, czy ich dziecko chce tak się nazywać. Przecież jakieś dziwaczne imię nadane małemu człowiekowi to krzywda, nic innego! Kiedy w przedszkolach pełno Julii, Jasiów i Michałków, niektórzy rodzice decydują się na tego typu ekstrawagancję. Ale dlaczego robią to kosztem szczęścia własnego dzieciaka?! Ciekawa jestem, czy ktoś



z dorosłych byłby dumny i szczęśliwy, przedstawiając się jako Tworzyrod albo Babette...

Jedną z pierwszych, bardziej znanych osób, która przełamala tabu na nowoczesne imiona dla dzieci, był jakże zdolny i inteligentny, czerwonołose „gwiazdor” polskiej sceny muzycznej, wokalista „stynnego” od morza do Tatr zespołu Ich Troje – Michał „Wiśnia” Wiśniewski. To właśnie on nadał swoim dzieciom imiona Fabienne, Xavier, Etienne. Tylko współczuć. Nie samych imion, ale i „pomysłowego” ojca. Polska aktorka, Katarzyna Figura, też zaszalała. I uważam, że przesadziła. Jej córki noszą imiona Koko i Kaszmir Amber. Nurtuje mnie jedno pytanie, które zadałabym bardzo chętnie Pani Figurze: dlaczego KOKO?! Już sobie wyobrażam, jak koledzy ze szkoły dziewczynki śpiewają za nią „Koko koko euro spoko”... Wszyscy młodzi rodzice, którzy macie jeszcze w sobie choć krztę tradycjonalizmu, nazywajcie swoje nowo narodzone dzieci PO POLSKU!!! Czyż nie lepiej i milej jest zawołać synka bawiącego się na podwórku Maciuś niż Ozzy (bo takie właśnie imię nosi chłopiec z Krakowa)? Zastanówmy się więc, każdy w głębi własnego serca, czy chcielibyśmy nazywać się Elma, Romeo lub Ariel. Ja już to wiem. Nie chciałabym. I jestem pewna, że mojej córki albo syna takim imieniem na pewno nie skrzywdzę. Chcę mieć dziecko noszące ładne, polskie imię, niekojarzące się z nazwą proszku do prania.

Małgorzata Gołdyn

Sponsoring, czyli nowa forma prostytucji

Ostatnio mówi się o tym coraz częściej. Reportaże, seriale parokulturalne, film, muzyka często pokazują problem sponsoringu wśród studentów. Postanowiliśmy bliżej przyjrzeć się temu zjawisku. Przeprowadziliśmy ankiety wśród stu studentów wszystkich instytutów PWSZ w Chełmie. O pomoc w zobrazowaniu tej formy zarobkowania poprosiliśmy psycholog Natalię Jędrzejowską i duchownego, wychowawcę młodzieży, który poprosił nas o anonimowość.

Sponsoring - co to takiego?

„Zasponsoruję studentkę. Jestem żonaty, dlatego zależy mi na dyskrecji. Czekam na poważne propozycje”.

„Poszukuję pana, który zapewni mi pomoc finansową. Jestem uroczą studentką. Tylko stały układ”.

„Jestem studentem, który szuka sponsorki. Jestem w trudnej sytuacji finansowej, dlatego szukam pani na miłe i dyskretne spotkania”.

Na internetowych portalach pojawia się wiele ogłoszeń o podobnej treści. Czym więc jest sponsoring? Odpowiedzi na to pytanie udzieliła nam psycholog Natalia Jędrzejowska – Sponsoring jest to jeden z rodzajów prostytucji, tak jak bycie galerianką, tირówką czy dziewczyną do towarzystwa, ponieważ jest to świadczenie usług w zamian za wszelkie źródła materialne, to jest pieniądze czy prezenty. Dodatkowo oprócz usług seksualnych często jest to sprzedawanie swojej atrakcyjności, intelektu, czasu czy spełnianie stawianych wymogów

Kim są osoby sponsorowane?

Według psycholog N. Jędrzejowskiej osobami sponsorowanymi są głównie dziewczyny ambitne, inteligentne, często studiujące dwa kierunki. Pochodzą one z tak zwanych dobrych domów, lecz mimo „normalnego” dzieciństwa, mają zaburzony system wartości.

Te dziewczyny posiadły prawie perfekcyjną umiejętność oszukiwania... Kłamią po to, by nikt się nie dowiedział, czym zajmują się na co dzień. Sponsorowane dziewczyny są nieodjrzałe emocjonalne. Wierzą, że w każdej chwili mogą zrezygnować z tego, czym się zajmują, a to uzależnia jak alkohol czy narkotyki. Z jednego z portali internetowych można się dowiedzieć, że problem sponsoringu dotyczy także studentów płci męskiej.

Kim są sponsorzy?

Według psycholog Natalii Jędrzejowskiej sponsorzy to często atrakcyjni, zadbani, dobrze sytuowani mężczyźni. Mogą to być kawalerowie bądź żonaci. Wdowcy raczej się nie zdarzają. Głównie mają do czterdziestu lat. Często sami wychodzą z inicjatywą do młodych, atrakcyjnych kobiet, od których oczekują poza usługami seksualnymi między innymi towarzystwa na spotkaniach biznesowych czy wyjściach do teatru lub opery. Liczą także na poważne rozmowy na temat polityki, sztuki itp.

Co skłania studentów do korzystania ze sponsoringu?

Z ankiet przeprowadzonych wśród studentów PWSZ w Chełmie wynika, że żadna z badanych osób nie utrzymuje się ze sponsoringu. Prawie każdy słyszał o tym zjawisku. Niespełna połowa twierdzi, że

spotkała się z tym problemem wśród swoich znajomych. Nie mieli więc problemów z określeniem powodów, dla których młodzi ludzie zgadzają się na związek sponsorski.

Jako główną przyczynę korzystania ze sponsoringu ankietowani podali złą sytuację finansową. Część badanych uważa, że ich rówieśników pociągają łatwe pieniądze bez wysiłku. Inni twierdzą, że kuszą wygodne życie, markowe ubrania, biżuteria, kosmetyki, pozwalające na zachowanie wysokiej pozycji społecznej. Na wymienione dotychczas przyczyny zwracają uwagę zarówno pani psycholog, jak i duchowny. Niewiele badanych osób wymienia ciekawość czy chęć poczucia adrenaliny, na co zwraca uwagę pani psycholog. Jeszcze inne przyczyny wymienia duchowny: „Uważam, że główne przyczyny znajdują się w moralności i wychowaniu. O wejściu na drogę prostytucji decyduje w pierwszej kolejności dom, rodzina, wychowanie – przekazany system wartości. Dobrze wychowana dziewczyna nie będzie tego robić, nawet jeśli żyje w biedzie. Dzisiaj w funkcjonowaniu wielu polskich rodzin istnieją poważne problemy. Rosnąca liczba rozwodów, problemy emocjonalne rodziców, patologiczne relacje dorosłych nie sprzyjają budowie właściwych wzorców u dzieci”. Jako wychowawca młodzieży źródła takiego zachowania dopatruje się także w szkole, która nie do końca radzi sobie z problemami wychowywania młodzieży. Według niego lekcje wychowania do życia w rodzinie pozostawiają wiele do życzenia i często są fikcją. Rodzice zaś nie wiedzą, jak rozmawiać z własnymi dziećmi.

Co o nich myślimy, czyli stosunek studentów do ludzi utrzymujących się ze sponsoringu

W ankiecie zawarłyśmy pytanie dotyczące stosunku badanych do ludzi utrzymujących się ze sponsoringu. Opinie na ten temat są podzielone. 27% ankietowanych ma negatywny stosunek do osób żyjących za pieniądze sponsora, 14% wykazuje się dla nich tolerancją, dla 22% sponsorowani są obojętni, zaś 20% nie ma zdania na ten temat.

Czy warto to robić? Skutki sponsoringu

„Osobiście uważam, że niewiele jest rzeczy bardziej poniżających kobietę i mężczyznę niż oddawanie tego, co dla nich najbardziej intymne, najważniejsze za pieniądze” – mówi osoba duchowna. Osoby utrzymujące się ze sponsoringu szybko tracą do siebie szacunek. Często sięgają po alkohol, narkotyki, aby chociaż na chwilę zapomnieć o swoich problemach, a stąd niedaleka droga do uzależnienia. Warto w tym miejscu wspomnieć, że osoby sponsorowane mogą uzależnić się od swoich sponsorów. Nie potrafią otworzyć się na innych ani zbudować związku opartego na partnerstwie i miłości. Mają problemy z założeniem rodziny. „Seks za pieniądze wiąże się zarówno z obciążeniem psychicznym, jak i emocjonalnym, a także z ciągłym napięciem. Ostatecznie taka sytuacja może doprowadzić do nerwicy czy zespołu stresu pourazowego” – podsumowuje zjawisko psycholog Natalia Jędrzejowska.

Czy warto utrzymywać się ze sponsoringu? Czy szybki zarobek bez wysiłku jest adekwatny do późniejszych jego konsekwencji? Czy faktycznie można w każdej chwili zerwać z czymś, co daje źródło utrzymania?

Barbara Turek, Diana Wołoskiuk



Chełmianin zagrał u Anastasiego

Zawodnik Wkręt-Met-u AZS Częstochowa, wychowanek Tempa Chełm, Mariusz Marcyniak, debiutujący w tym sezonie w siatkarskiej PlusLidze, zagrał 16 grudnia w siatkarskiej reprezentacji Polski. Reprezentacja z Mariuszem w składzie pokonała w Częstochowie PGE Skrę Bełchatów 5:3.

Choć mecz miał symboliczne znaczenie, to w składzie reprezentacji pojawiło się kilka naszych gwiazd. Mariusz miał okazję zagrać u boku Michała Winiarskiego, Piotra Gruszki, Pawła Woickiego, Karola Kłosa czy Pawła Zatorskiego, którzy regularnie stanowią o sile reprezentacyjnego zespołu. Skład reprezentacji uzupełnili: Hebda, Zniszczoł oraz Stelmach. Mecz ten był ogromną szansą dla młodych zawodników. Mogli oni się pokazać i zyskać uznanie w oczach szkoleniowca.



Gra u boku gwiazd polskiej siatkówki to również kolejne doświadczenia pozwalające rozwinąć się sportowo. Całkowity dochód z tego charytatywnego meczu przeznaczony został na UNICEF i wsparcie jego działań na rzecz głodujących dzieci w Czadzie. Mecz przeprowadzony został według nowej formuły, polegającej na tym, że gra toczy się do wygrania pięciu krótszych setów – granych do

15. punktów, a przy stanie 15:15 w secie wygrywa drużyna, która zdobędzie 16 punkt. Zmianę tę forsuje przede wszystkim Mirosław Przedpełski – członek zarządu federacji siatkarskiej oraz prezes PZPS. Mimo iż klub, w którym gra Mariusz, może nie utrzymać się w PlusLidze to jego dobrą grę dostrzegł trener Anastasi. Powołanie do kadry może dać Marcyniakowi szansę wywalczenia miejsca w innym zespole, w przypadku spadku AZS-u Częstochowa z PlusLigi. Ku uciesze kibiców na parkiecie zameldowali się także Zygmunta Chajzer i Jerzy Janowicz – wschodząca gwiazda polskiego tenisa. Chociaż był to mecz charytatywny, to kibice stworzyli niesamowitą atmosferę. Spotkanie było świetną zabawą i dla kibiców, i dla samych zawodników.

Artur Kowalczuk

Nowy Prezes, nowy Zarząd i nadzieje na lepsze jutro... Sto dni rządów Bońka

Trzeciego lutego minęło dokładnie 100 dni od wyboru Zbigniewa Bońka na stanowisko prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej. To już okres, z którego można próbować go rozliczyć. Te pierwsze sto dni na pewno nie były łatwe. Boniek musiał podjąć kilka ważnych i z całą pewnością przemyślanych decyzji.

Za podstawowy cel swych rządów nowo wybrany Prezes obrał zmianę wizerunku Polskiego Związku Piłki Nożnej. Nowy szef piłkarskiej centrali nie ukrywa, że chce zmienić relacje zarówno z kibicami, jak i mediami. Plan ten zamierza zrealizować, odwołując część postanowień Grzegorza Łaty i jego ekipy. Prezes odstąpił od szeroko krytykowanego planu budowy nowej siedziby Związku na warszawskim Wilanowie, co pozwoli zaoszczędzić około 60 mln złotych. Boniek zadowolony jest także z podpisania umowy na rozgrywanie meczów polskiej kadry na Stadionie Narodowym. Reprezentacja zagra tam trzy pozostałe spotkania eliminacji Mistrzostw Świata. Prezes PZPN przeznaczył do wolnej sprzedaży aż po 48 tysięcy biletów na te mecze. Liczbę darmowych wejściówek dla działaczy, sponsorów i tak zwanej „rodziny PZPN” zmniejszył drastycznie z 25 tysięcy do zaledwie 7 tysięcy. Tych, którzy zechcą obejrzeć mecz na Stadionie Narodowym czeka miła niespodzianka - kadra będzie można zobaczyć za mniejsze niż dotychczas pieniądze. Prezesowi udało się także wynegocjować z miastem stołecznym darmową komunikację miejską dla wszystkich podróżujących posiadających wejściówkę na stadion. PZPN walczy też o to, by do Polski znów zawitała wielka impreza. Związek wystąpił o organizację finału Ligi Europejskiej w Warszawie w 2015 roku. Prezes zadeklarował także możliwość zgłoszenia Polski do grona kandydatów do organizacji turnieju Euro 2020. Po-

mocna w zrealizowaniu tych celów okazać się może bliska znajomość prezesa Bońka z szefem UEFA Michele Platimem. W piłkarskiej centrali doszło także do kilku zmian personalnych. Nowym sekretarzem generalnym zastąpił Maciej Sawicki, a nowym dyrektorem sportowym - Stefan Majewski, choć pierwotnie planowano powierzyć to stanowisko Piotrowi Nowakowi, byłemu reprezentantowi Polski, który miał być także opiekunem reprezentacji U-21. Nowak, znany z prowadzenia drużyn amerykańskiej Major League Soccer, miał jednak zbyt wysokie, jak na polskie realia, wymagania finansowe. Najwięcej kontrowersji wzbudza propozycja zniesienia zakazów wyjazdowych zorganizowanych grup kibiców i rozgrywania meczów ligowych bez udziału publiczności na części lub całości obiektów. Władze PZPN zamierzają również rozmawiać z przedstawicielami rządu, policji i straży pożarnej o zmianach prawa umożliwiających wykorzystanie na stadionach materiałów pirotechnicznych. Pomysł ten spotkał się z krytyką zarówno ze strony Ministerstwa Sportu, jak i części kibiców, niebędących stadionowymi chuliganami. Choć przed wyborami Zbigniew Boniek zapowiadał, że nie będzie pobierał pensji z PZPN, to coraz częściej pojawiają się informacje, że Zarząd Związku zamierza takową Prezesowi przyznać – miesięcznie ma ona wynosić 40 tysięcy złotych. Jeżeli rzeczywiście taka decyzja zapadnie, może wzbudzić pewien niesmak wśród części społeczeństwa zainteresowanej tym, co dzieje się wokół polskiej piłki. Niewątpliwie jednak dla wielu kibiców sto dni to zbyt mało, by stwierdzić, czy nowe władze PZPN z prezesem Bońkiem na czele okażą się szlachetnymi gospodarzami, czy może jedynie bardziej finezyjnymi od poprzedników nikczemnikami.

Artur Kowalczuk

Wreszcie! Sezon 2012/2013 Pucharu Świata w skokach narciarskich rozpoczęty!

Nie jak zwykle w fińskim Kuusamo, ale w norweskim Lillehammer, rozpoczął się 23 listopada kolejny sezon Pucharu Świata w skokach narciarskich. Nie była to jedyna nowość, jaką przygotowała fanom skoków Międzynarodowa Federacja Narciarska. Pierwszym konkursem tej zimy był bowiem konkurs mieszany.

Po raz pierwszy w historii Pucharu Świata na skoczni wystąpiły zespoły mieszane – po dwóch skoczków i dwie skoczkinie z danego kraju. Polska w tym konkursie nie wzięła udziału, gdyż kobiece skoki w naszym kraju są jeszcze w powijakach i nie mamy zawodniczek odpowiedniej klasy. Zawody tego typu zostaną rozegrane również w ramach Mistrzostw Świata. W tym sezonie, po raz pierwszy w historii, Puchar Świata rozegrany zostanie w Rosji oraz po raz pierwszy w Polsce w mieście innym niż Zakopane – w Wiśle.

Od sezonu 2012/2013 wprowadzone zostały nowe przepisy dotyczące kombinowanych skoczków narciarskich. Wymiary stroju muszą być takie same jak wymiary ciała zawodnika, a więc musi on dokładnie przylegać do ciała skoczka. Nowe przepisy dały także trenerom możliwość zmiany długości najazdu dla swojego podopiecznego, maksymalnie o pięć belek startowych. Zeszły sezon zimowy, a także tegoroczna odsłona Letniej Grand Prix pokazały, że po zakończeniu kariery przez Adama Małysza nadal mamy na kogo liczyć. Kamil Stoch, który poprzedniej zimy zadomowił się w światowej czołówce, zapowiada, że w tym sezonie chce osiągnąć jeszcze więcej i zająć w klasyfikacji generalnej jeszcze wyższe miejsce. Z dobrej strony pokazali się minionego lata Maciej Kot – dwa zwycięstwa i Dawid Kubacki – raz na podium, cztery razy w pierwszej „10”. Piotr Żyła jeszcze zeszłej zimy udowodnił, że stać go na dalekie skoki.

Choć początek sezonu w wykonaniu Polaków nie napawał optymizmem, to po zawodach w Engelbergu wydaje się, że Polacy zaczynają skakać na miarę swoich możliwości. Kamil Stoch, który po słabszych występach opuścił zawody w Soczi, by wraz z Piotrem Żyłą i trenerem Łukaszem Kruczkim spokojnie potrenować na skoczni w Ramsau, zaliczył niesamowity powrót do rywalizacji w Pucharze Świata. Polak był o włos od zwycięstwa. O zaledwie 0,1 punktu wyprzedził go Austriak – Andreas Kofler. Na pochwałę zasługują także pozostali nasi reprezentanci. Dawid Kubacki osiągnął najlepszy wynik w karierze, zajmując dziewiąte miejsce, a punkty do klasyfikacji generalnej zdobyło aż pięciu Polaków! Niewątpliwie wynik ten należy uznać za duży sukces, który wśród wielu kibiców rozbudził apetyt na zwycięstwa Polaków zarówno w 61. Turnieju Czterech Skoczni, jak i w końcowej klasyfikacji Pucharu Świata.

Artur Kowalczuk

Sukces, ale z niedosytem

Gregor Schlierenzauer okazał się najlepszym skoczkiem 61. Turnieju Czterech Skoczni. Austriak skakał świetnie i powtórzył swój wyczyn sprzed roku. Drugi był Norweg – Anders Jacobsen. Najlepszy z Polaków – Kamil Stoch zajął 4. miejsce w klasyfikacji generalnej. Był bardzo blisko trzeciego miejsca, które ostatecznie zajął kolejny reprezentant Norwegii – Tom Hilde. Dobrze skakał też Maciej Kot.

Od 10 lat czekamy na to, by Polak stanął na podium Turnieju Czterech Skoczni. I choć w tym roku było blisko, to przyjdzie nam jeszcze trochę poczekać. Kamil Stoch tylko otarł się o podium. Miał pecha, bo do trzeciego miejsca zabrakło mu dwóch punktów, czyli około 110 cm w ośmiu seriach. Pomimo tego występ w turnieju należy uznać za udany. Kamil, przed rokiem ósmy w TCS, rozkręcał się

z zawodów na zawody. W Oberstdorfie był 13., w Garmisch-Partenkirchen zajął szóste miejsce, a w Innsbrucku przegrał tylko ze Schlierenzauerem.



Z pozostałych Polaków najlepiej spisał się Maciej Kot, który ostatecznie zajął 20. miejsce w klasyfikacji turnieju. Mogłoby być lepiej, gdyby nie wpadka w pierwszym konkursie w Oberstdorfie. W pozostałych trzech konkursach plasował się w najlepszej dziesiątce.

Niewiele gorzej zaprezentował się Piotr Żyła – 23. miejsce w „generalce”. Stefan Hula był 30., Dawid Kubacki – 31., Krzysztof Miętus – 37. Klemens Murańka sklasyfikowany został na 57. miejscu, choć należy dodać, że został on wycofany z turnieju, by mógł dojść do formy po przebytej operacji wzroku. Warto przy tym wspomnieć, że w każdym konkursie Turnieju Czterech Skoczni punktowało czterech Polaków. Dobre występy zaowocowały awansem w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Na historyczny sukces szykuje się natomiast Gregor Schlierenzauer, który mimo młodego wieku – dopiero 23 lat – ma już na swoim koncie 45 pucharowych zwycięstw. Do wyrównania rekordu Mattiego Nykaenena pozostała mu tylko jedna wygrana.

Artur Kowalczuk

Sesja, sesja i... po sesji.

**Jak przygotowywali się do niej studenci PWSZ w Chełmie?
Pytały ich o to Diana Joachimowicz i Katarzyna Dziewulska.**

Adam, I rok rolnictwa:

Zazwyczaj staram się uzupełniać braki dzięki notatkom. Studiuję zaocznie, do tego jeszcze praca, więc mam bardzo mało czasu na naukę, a materiał jest obszerny. Staram się czytać literaturę, którą prowadzący podaje na początku zajęć.

Justyna, II rok pedagogiki:

Kseruję notatki i na bieżąco uczę się przed każdym egzaminem. Nie mam czasu na to, by z wyprzedzeniem się przygotować. Jak jest mniej ważny przedmiot to ZZZ (zakuć, zdać, zapomnieć). Na zaocznych studiach chyba tak każdy się uczy, jeżeli musi pogodzić pracę, życie i studia.

Diana, II rok filologii polskiej:

Zapisuję sobie, kiedy i z czego mam egzamin, a potem planuję, którego dnia ile czasu poświęcę na dany materiał z tego przedmiotu. Robię dużo swoich notatek, z których potem się uczę.

Agnieszka,

II rok filologii angielskiej:

Staram się przygotowywać wcześniej. Na bieżąco przerabiam materiał, by potem podejść do egzaminów bez stresu i obawy, że coś pójdzie nie po mojej myśli. Inni lubią uczyć się w grupach, jednak ja wolę uczyć się sama, wtedy łatwiej jest mi się skupić.

Wojtek, III rok budownictwa:

Zazwyczaj do egzaminu, zaliczenia przygotowuję się 2 dni wcześniej. Więcej czasu nie potrzebuję. Nie lubię siedzieć i wkuwać, zazwyczaj chodzę z notatkami po pokoju. Lepiej wychodzą mi ustne niż pisemne zaliczenia. Notatki oczywiście zawsze od kogoś, ale podkreślane i analizowane przeze mnie.

Koło Naukowe Studentów Dziennikarzy PWSZ w Chełmie
Instytut Nauk Humanistycznych
ul. Nowy Świat 3
e-mail: dziennikarze@pwsz.chelm.pl
<http://dziennikarze.pwszchelm.pl>